



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie \$1.00 Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką, wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą \$1.00, bez Gazety \$1.50. Przedpłata musi być naprzód opłaćana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencje adresować należy: W. Smulski, 606 Noble Street, Chicago. Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu "Dzień Świąty" i zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

+ P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:
Czwartek, 7 lutego.
Piątek, 8 lutego.
Sobota, 9 lutego.
Niedziela, 10 lutego.
Poniedziałek, 11 lutego.
Wtorek, 12 lutego.
Środa, 13 lutego.

KATOLICKI:
Romualda op. wyz.
Jana i Matyldy.
Aleksandra i Apolonii m.
5 po 3 Zr. Sylwana i Scholas.
Hipolita i Eufroz.
Modesta m.
Juliana m. i Katarzyny.

SŁOWIAŃSKI:
Sulista wa bł.
Gniewomir.
Gorysława.
Tomita bł.
Świętochna.
Radzyn św.
Jordan.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

NA NIEDZIELE PIĄTĄ PO TRZECH KRÓLACH.

Evangelia św. Mateusza w rozdziale XIII.

W owym czasie mówił Jezus do ludu to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego, i nasiał kłokół między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa, i uczyniła owoc; tedy pokazał się kłokół. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Zkąd tedy kłokół ma? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, abyśmy poszli i wyrwali go? A on rzekł: Nie, abyście snadź zbierając kłokół, nie wykorzenili wraz z nim i pszenicy. Dopuście rość obojgu aż do żniwa, a w czasie żniwa rzekę żęćcom: Zbierzcie pierwej kłokół i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Przyczyny obojętności religijnej.

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi żydowskiej i przed oczyma wielu liczne cuda spełniał, większość ludu jednak trwała w obojętności naprzeciw Niemu i nawet nienawidzono i prześladowano największego cudotwórcę. Podobnie jeszcze teraz mnóstwo ludzi stoi obojętnie w obec Kościoła, ba nawet i uciska i prześladowuje tego dobroczyńcę ludzkości, który sprawia łaską Bożą, że ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, a ubodzy Ewangelią przyjmują. Zastanówmy się nad trzema głównymi przyczynami tej obojętności, jakimi są: lenistwo rozumu, słabość woli i ciasność serca.

Pierwszą główną przyczyną obojętności religijnej jest lenistwo rozumu.

Aby rzecz jaką należyście mózgi ocenić, trzeba ją jak najdokładniej poznać. Kto kamień drogi sobie dobrze obejrzy i się przekona o jego nieocenionej wartości, będzie go troskliwie chował i strzegł. To też kto pozna siłę religii i moc Kościoła, nie będzie dla niego obojętnym. Ale to właśnie wielka wada wielu ludzi, że nie usiłują poznać należyście religii i Kościoła. Tak jest, lenistwo rozumu główną jest przyczyną obojętności religijnej. Już u niejednych dzieci, uczących się katechizmu i biblijnej historii, spostrzegamy takie lenistwo, chociaż u nich nowość rzeczy ma jeszcze jakiś powab. A cóż mówić o dorosłych? Jak leniwi są do czytania lub słuchania nauk czysto religijnych! Na kazania nie lubią chodzić, albo podczas nich zasypiają, albo mało co uważają. Zapominają tedy to, czego się w młodości nauczyli. A choć też czytają, albo słuchają nauk religijnych, to ich rozum za leniwy, aby się nad niemi zastanawiać, prawdy wiecznie rozmyślać. I tak powstaje obojętność religijna i ponawia się to, nad czem uskarżał się Bóg przez proroka Jeremiasza: "Spustoszeniem spustoszona jest wysoka ziemia, bo nie masz ktoby uważał w sercu." A przez proroka Izaiasza powiedział Duch Boży: "W niewolę zawiedzion jest

lud mój, iż nie miał umiejętności; i zacni z niego poginęli z głodu, a pospólstwo jego wyschło od pragnienia. Przetoć rozszerzyło piekło duszę swoją i rozdziwiło paszczkę swą bez żadnego końca."

Lenistwo rozumu w rzeczach religijnych jest tem szkodliwsze, że religia zawiera prawdy przechodzące rozum, a jednak najpewniejsze i najlepiej uzasadnione. Ale właśnie dla tego trzeba podstawy wiary jak najlepiej poznać a to bez nateżenia się nie da wykonać.

Na przykład: artykuł wiary o obecności Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie rozumem pojęty być nie może, a jednak jest najpewniejszym; wszakże bardzo wiele potrzeba nauki, aby tej pewności nabyć; wielkie księgi są pisane o tym jednym artykule wiary świętej. Na to powie może niejeden: "Ja we wszystko wierzę, co Bóg objawił i Kościół do wierzenia podaje, a więc też wierzę najmocniej i w obecność Chrystusa pana w Najświętszym Sakramencie." Dzięki Bogu, jeżeli tak jest. Ale i ty potrzebujesz więcej nauki o tym artykule wiary św., bo widzę, że tak rzadko przystępujesz do Stołu Pańskiego, a jeżeli przystąpisz, to z taką oziębłością. Pochodzi to z braku nauki; do ciebie można stósować, co Zbawiciel powiedział do Samarytanki: "Byś wiedziała dar Boży i ktoć jest, coć mówi: Daj mi pić; tedybyś go znać prosiła, a dałby ci wodę żywą." Gdyby ludzie poznali religią w jej prawdzie i piękności, w jej głębokości i świetności, w jej wartości i w jej potrzebie dla życia ludzkiego, jakżeby byli pełnymi dla niej uszanowania, miłości i zapалу. Większa część ludzi będąc leniwą do rozważania tajemnic Bożych, mówi raczej ze zmysłowymi żydami: "Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?" To też służnie do nich odnosić można słowa powiedziane do uczniów idących do Emaus: „O głupi i leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy!" Jest stare przysłowie łacińskie, że kto czego nie zna, nie pożąda też tego. To samo powiedzieć można o nieznających należycie religii. Niektórzy z nich nawet wprost ją nienawidzą i prześladują. O nich to mówi Duch Boży, jak o żydach krzyżujących Zbawiciela: "Nie wiedzą co czynią."

Drugą główną przyczyną obojętności religijnej jest słabość woli.

Religia jest nie tylko światłością rozumu, lecz ma też być kierowniczką woli. Wszystkie prawdy wieczne i przykłady Pana Jezusa i Świętych Pańskich są drogowskazami dla życia naszego. To też nauki Zbawiciela odświeżały lub objaśniały prawdy wieczne, ale zarazem nakłaniały do życia wedle nich. Jedna część nauk zawiera artykuły wiary, druga podaje wskazówki pobożnego życia. Opowiedziawszy na przykład przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, Pan Jezus dodaje: "Idźże i ty czyn także." Również łaski udzielane nam, mianowicie Sakramenta św., dają wolę, moc i siłę do stosowania się do woli Bożej, albowiem "Bóg jest, który sprawuje i chce i wykonywać, wedle dobrej woli," pisze św. Paweł.

Niestety wola ludzka bardzo jest słabą, jeżeli chodzi o wypełnienie obowiązków. Choć czasem i wiara wskazuje jasno, co czynić trzeba, wola nie skora do wykonania tego lub do wstrzymania się od tego, co zakazane. Tak matka nasza Ewa dobrze wiedziała, że źle sobie postępuje, wyciągając rękę po owoc zakazany. "Bóg nam rozkazał," oświadcza kusicielowi, "abyśmy nie jedli," mimo to dała się skuścić. Bóg sam napominał zazdrośnego Kaina: "Pod tobą będzie pożądliwość grzechu, a ty nad nią panować będziesz," a jednak złośliwiec nie umiał opanować swej woli i zabił brata, niewinnego Abela. Sam Bóg uskarża się na lud izraelski, że jest "twardego karku," a Piotr św. dodaje: "Widzę inny zakon w członkach, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mię w niewolę, w zakonie grzechu, który w członkach moich." Nie bez przyczyny zapowiadają aniołowie przy narodzeniu Zbawiciela "pokój" tylko "ludziom dobrej woli."

Że tedy religia wymaga od człowieka stosowania swej woli do woli Bożej i przeto zwyciężania samego siebie, dla tego staje się dla niejednego wstrętną. Religia uczy: "Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania," a ty tak łatwo przestępujesz niejedno z nich. Religia żąda od chrze-

ścianina, aby wypełniał też przykazania kościelne, bo powiedział Chrystus Pan: "Kto was słucha, mnie słucha;" ale nie jeden, lekceważąc przykazania kościelne, łamie posty i opuszcza słuchanie Mszy św. w niedzielę i święta. Religia żąda od niego, aby z pokorą się modlił i krzepił Sakramentami św.; ale niejedni są zanadto sobą zajęci, aby wznieść serce do Boga, a tem mniej korzystają z ofiarowanych im łask, nie kosztują, "jak słodkim jest Pan." Nie dziw tedy, że obojętnieją i z ludem izraelskim mówią: "Dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem" tj. manną niebieską. Nie dziw, że są za słabymi, aby się zaprzeć samych siebie i panować nad swemi namiętnościami.

Trzecią nareszcie przyczyną obojętności religijnej jest ciasność serca.

Religia żąda szlachetności serca, która ma obejmować nieskończonego Boga i też bliźniego. Toć najpiękniejsze przykazanie jest: "Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego jak siebie samego." Ach, jak mało jest ludzi, którzy tak szerokie mają serce. Najczęściej miłują tylko samych siebie i rzeczy ziemskie, które ich pożądliwości dogadzają. Do nich stosuje się, co mówi król prorok: "Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? Czemuż miłujecie marność i szukacie kłamstwa?" Obyśmy z tymże królem prorokiem powiedzieć mogli: "Bieżałem drogą przykazań twoich, rozszerzyłeś serce moje."

DZIEJE POLSKI

ZA PANOWANIA

KRÓLA JANA II KAZIMIERZA.

III.

Zgoda z Kozakami zawarta zdawała się teraz już być stałą, bo nawet Chmielnicki zupełnie się uspokoił i zgodził się na ustanowiony raz porządek rzeczy. Tymczasem rady nie było z chłopstwem, które gdy raz zakosztowało życia hu-

laszczego we wojnie, pod żadnym warunkiem do cichej pracy domowej powrócić nie chciało, pomimo starań nawet szlacheckich panów. Podnieśli więc nowy bunt, a że ich liczba była wielką, bo aż 160 tysięcy, i zjadłych i obrotnych mieli przewódców, musiał Chmielnicki rad nierad stanąć na czele buntu, inaczej bowiem nie miałby u kozactwa żadnego znaczenia. Chcąc się więc dobrze ubezpieczyć, rozpoczął nowe konszachty z Tatarami, z Turkami, Moskalami, a nawet ze Szwedami, aby jeżeli nie z jednej, to z drugiej strony silnych mieć pomocników.

Teraz sejm nie dał się długo prosić, ale uchwalił pieniądze na wojsko, a król wezwany przez hetmanów, którzy już tu i owdzie zbuntowanych Kozaków przetrzepali, wezwał pospolite ruszenie i zaciągnąwszy z Niemiec ile mógł wojska, wyruszył naprzeciw Chmielnickiego, któremu w pomoc przyszli Tatarzy i Turcy, których było razem z Kozakami aż do 350 tysięcy ludzi, podczas gdy wojsko polskie nie liczyło ani 80 tysięcy. Pod Beresteczkiem spotkały się oba wojska nieprzyjacielskie. Król pomimo odradzania, nie czekając rozpoczął zaczepkę. Walczono z obydwóch stron z zaciętością, ale zbyt wielką była przewaga nieprzyjaciela. Już się nasi chwiać poczęli, gdy król sam stanął na czele i rzucił się w ogień. To dodało ducha upadającym. Rzucili się jak lwy na nieprzyjaciela i położywszy wielką masę Tatarów trupem, zmusili ich do ucieczki. Nazajutrz król pomimo rad i prośb znowu stanął na czele i znowu uderzył na Kozaków i Tatarów, których Chmielnicki wstrzymał od zupełnej ucieczki. Długo trwała bitwa, a Polacy tak wymietli Tatarów, że ich cały obóz z działami, chorągwiami i zapasami dostał się w ich ręce.

Jakkolwiek Kozaków pozostało mniej więcej jeszcze 200 tysięcy, upadli oni jednak bardzo na duchu i udali się do króla w pokorę. Była teraz znowu znakomita pora skruszyć ich do reszty, bo mieli strach przed polską potęgą i na wszystkie warunki byliby przystali, ale panowie szlachta jak zwykle, tak i tu sprawę popsuli. Zapomnieli o ojczyźnie, a zaczęli się dopominać o korzyści osobiste i zarzucali królowi,

że ich za długo trzyma w obozie. Na dobitkę zjawiają się, jak musztarda po obiedzie, po wszystkich bitwach zastępy rycerstwa z Wielkopolski i z Mazowsza. Ci dobrzy ludzie, którzy się spieszyli na wojnę jak mucha w smole, nie mieli innych pretensyi, tylko te, żeby ich król od serca uściskał i pochwalił za ich gorliwość i pospiech, a że król ich dosyć chłodno przyjął, więc tedy okrutnie się obrazili i ze zbuntowaną obozową szlachtą rozpoczęli narady. Król im przypominał, że tu nie sejm, tylko obóz, ale nic to nie pomogło. Tymczasem Kozacy widząc, że w polskim obozie nie ma zgody, korzystali z tego i poczęli się cichaczem z obozu swego wynosić. Król gdy to spostrzegł, kazał zatrzeć do pogoni. Mała tylko garstka poszła za królem, ale wystarczyła, aby porządnie poturbować uciekających buntowników i zabrać im broń i armaty. Z drugiej strony Radziwiłł z Litwinami wsiedli od swej grani Kozakom na skórę i poskromnili ich należycie. Znowu więc Kozacy o pokój prosić musieli, przyjęli twardsze warunki, jak dawniej, a Chmielnicki upokorzył się, jak jeszcze nigdy dotychczas.

Było to w roku 1652, gdy sprawy doszły tak daleko. Król pragnął pokoju dla ojczyzny, to też pomyślał już dawniej o tem, aby z Szwedami raz na zawsze uczciwie się obliczyć i wieczysty z nimi zawrzeć spokój. Chciał on się zrzec pretensyi swoich do korony szwedzkiej, byleby Szwecya oddała Polsce część niesłusznie zabranych Inflant, lub też Niemcom oddała swoje Pomorze przez coby Polska odzyskała Prusy. Układy jednakże nie przyszły do końca i odłożono je na później, nie zrywając zgody.

Celem uregulowania sprawy szwedzkiej i kozackiej zebrał się roku następnego sejm w Warszawie, ale zamiast spraw publicznych rozstrząsano na nim sprawę podkanclerza Radziejowskiego, który z powodu niesnask z swoją żoną porobił awantury uliczne, a nawet do formalnej bitwy z palną bronią i armatami na ulicach Warszawy doprowadził. Sąd marszałkowski skazał Radziejowskiego na karę infamii i wygnanie, a trybunał piotrkowski, jakkolwiek najmniejszego do tego nie miał prawa, zniósł ten wyrok. Rozpoczęły się

tedy zatargi w sejmie: jedni byli za Radziejowskim, drudzy przeciwko niemu, i tak długo się kłócili, aż cała sprawa skrupiła się na najniewinniejszym królu, i tego zaczęto robić odpowiedzialnym za wszystko złe, jakie tylko się stało. Spisano przeciwko królowi dwanaście punktów oskarżenia i najprzykrejsze robiono mu przymówki. Nareszcie — nareszcie po długich sześciu tygodniach poczęli przychodzić do upamiętania i zanosilo się na zgodę. Aby wszystko szczęśliwie ukończyć przedłużano obrady aż do późnej nocy i już spisywano uchwały, na które się zgodzono, gdy naraz Siciński, poseł z Upity, zaprotestował przeciwko przedłużaniu sejmu, wyszedł i znikł bez śladu. Zamiast uznać człowieka, który tak sobie postąpił, za warjata, i bez niego dokończyć obrady, poczęto go wszędzie szukać, aby się wrócił i cofnął swój protest, ale daremno. Przyznano więc, że nie ma jednomyślności, która na sejmie polskim koniecznie była potrzebną i sejm rozszedł się, nie doprowadziwszy do niczego.

Bywały już dawniej przypadki, że sejmy zostały zrywane, ale działało się to zawsze przez pewne stronnictwo niezadowolone. Takiego jednakże przypadku nigdy jeszcze nie było, aby pojedynczy poseł swoim głosem: "nie pozwalam!" mógł unieważnić uchwały i obrady wszystkich, pracę długich tygodni. Był to najnieszczęśliwszy gorszący przykład, a zarazem jeden z najgłówniejszych powodów upadku naszej Ojczyzny. Odtąd teraz bowiem losy sejmu, losy całego narodu spoczywały w ręku jednego człowieka, który mógł być ciemnym, upartym, warjatem, zdrajcą — nic wszystko nie znaczyło; byleby był tylko szlachcicem, a zawołał: "nie pozwalam!" zaraz wszyscy mieli ręce związane. Można sobie wyobrazić, ile złego z takiej przewrotnej zasady wyniknąć musiało! A takie to było zaślepienie, taka była wówczas ciemnota, że ogólnie wynoszono Sicińskiego jako bohatera, który pierwszy miał cywilną odwagę korzystać ze swego prawa, który drugim utorował drogę. Każdy bowiem — zdaniem szlachty — miał prawo w swój sposób chcieć zbawić ojczyznę, każdy też tylko pragnął dobra ojczyzny, i każdy w tej mierze bardzo był światłym! Bo że pomiędzy

szlachcią wiele było kpów, a jeszcze więcej głupców, o tem nikomu na myśl nie przyszło, jakżeby też coś podobnego o panu bracie można przypuszczać! Kto rozsądnie patrzył na rzecz, ten musiał ocenić całą grozę i ohydę postępku Sicińskiego, to też rozszerzano wieści, że za karę za ten postępек, on i rodzina jego zostali piorunem rażeni, a on po śmierci został upiorem. W Upicie zaś wyschłego jego trupa miano w nieposzanowaniu: stał on w kącie w kościele w szafie, działwa igłaszkę z niego robiła, a lud sobie opowiadał, że taka na nim ciążyła klątwa, iż ilekroć go uczciwie pochowano, tylekroć nazajutrz ciało znajdowano wyrzucone z grobu, bo święta ziemia nie mogła w łonie swoim znieść potworu, który tyle swym ohydnyim postępkim narobił złego, i w skutek tego klątwa na nim ciążyła. To też po kilku daremnych próbach pogrzebania ciała zostawiono pokutnika na ziemi i w drewnianej umieszczono go szafie. (Dok. nast.)

KOMINIARCZYK KRÓLEWSKI.

Król Stanisław August Poniatowski, przeszło sto lat temu panujący, był ostatnim królem Polski. Co zrobił dobrego dla naszego kraju, i znowu ile mu swemi rządami przyniósł nieszczęść i klęsk — nie tu mówić nam o tem. My tutaj tylko opowiemy o zdarzeniu chłopca kominiarskiego, jakiego tenże doznał, wycierając kominy w pałacu letnim Stanisława Augusta, w tak nazwanych "Łazienkach" pod Warszawą.

Stanisław Poniatowski, jako król zamieszkiwał w ówczesnej stolicy Rzeczypospolitej, w Warszawie, na zamku królewskim, który dziś służy za mieszkanie dla generałów-gubernatorów moskiewskich, rządzących z ramienia cara w Polsce. Oprócz tej stałej rezydencji urządził Stanisław August pod Warszawą w wspomnianych "Łazienkach" letnie mieszkanie, które — ze względu na swe położenie, swe sztucznie urządzone ogrody, stawy, po których pływały łabędzie, i inne pozaprowadzane przez króla upiększenia — rzeczywiście stały się siedzibą pańską, iście królewską.

Tutaj od maja każdego roku przenosił się z zamku warszawskiego Stanisław August i przez parę miesięcy, bo do początku września, mieszkał, zapominając o trudach swego panowania, przypominając je sobie wtedy tylko, gdy jakiś nagły interes zmusił go do opuszczenia Łazienek i udania się do Warszawy.

Jednego dnia letniego, w czasie takiego pobytu w Łazienkach, król znużony panującym upałem, zapragnął wytchąć i spocząć. Udał się więc do swojej sypialni, która była obszerną komnatą, ozdobioną prześlicznie, pełną kosztownych malowideł i cennych przedmiotów.

Król przed spoczynkiem pozdejmował z siebie wszelkie ozdoby, jakie nosił na sobie, położywszy je na stoliku, stojącym wprost królewskiego łóża, pod jednym z licznych w tym pokoju zwierciadeł.

Następnie udał się za parawan oszklony. Tu się położył i usnął.

Jak długo trwał sen króla — trudno oznaczyć, dość, że Stanisława Augusta zbudził jakiś szmer, pochodzący z kominka, który naprzeciw okien komnaty królewskiej się znajdował. Poniatowski, zaniepokojony tym szelestem i chcąc zbadać przyczynę jego, nachylił się z łóża do parawanu, a przez szyby w nim będące, ukryte za firankami, spojrzął na pokój.

Co ujrzał?... Oto z komina wystawały na pokój nogi, należące widocznie do kilkunastoletniego chłopca, odziane w usmolone czarne spodnie; nogi te zsuwały się z komina na komnatę, a powoli, powoli wysunął się tułów i głowa — słowem cała postać czternastoletniego kominiarskiego chłopca.

Dostawszy się do tak wspaniałej komnaty, chłopiec widocznie był olśniony jej bogactwem, rozsianym do koła, gdyż zdjął czapkę, przyklęknął przed obrazami i przeżegnał się pobożnie.

Król w spokoju, tłumiąc w sobie śmiech na widok pomieszania kominiarczyka, patrzył dalej, co będzie.

Kominiarczyk tymczasem, pozdrowiwszy w ten sposób obrazy, które mu się wydawały świętami, zaczął się dalej

rozglądać po pokoju. Zachwycony przepychem, jaki w nim panował, wszystko oglądał, podziwiał, wszystkiego dotknął, pomacał, jakby chcąc się przekonać, czy nie we śnie mu się to wszystko jawi. Wreszcie podszedł do stolika, na którym leżały niedawno przedtem zdjęte przez króla order, łańcuchy złote, pierścienie, zegarki, itp. rzeczy. Zabłysło jakąś dziecinną uciechą oko kominiarczyka na widok tych kosztowności. Zbliżył się do stolika, poprząpinał sobie na piersiach order, włożył na szyję łańcuch złoty, powkładał na palec pierścienie i tak ozdobiony zaczął przed zwierciadłem wyrabiać różne ucieczne miny. Wreszcie, widąc zadowolony z tego dostojęstwa, jakiego oznaki miał teraz na sobie, ukłonił się sam sobie do zwierciadła po kilkakroć, uchylając w czasie ukłonów kominiarską czapkę z głowy.

Niewidzialny ciągle dla kominiarczyka król za parawanem wszelkimi sposobami tłumił śmiech, aby nie zdradzić swojej obecności i nie przestraszyć tak szczęśliwego teraz kominiarskiego chłopca.

Nacieszywszy się dostatecznie widokiem swojej osoby, tak wspaniale teraz przyozdobionej, kominiarczyk pozdęmował z siebie kosztowności, poukładał je na ich poprzednim miejscu i znowu, zdjąwszy czapkę i przeżegnawszy się, jak przy wejściu na pokój, wlaźł do komina i zwykłym sobie sposobem dostał się na dach pałacu.

Dopiero teraz król powstał z łoża i głośnym wybuchnął śmiechem, przypominając sobie co dopiero widzianą scenę.

Przywoławszy swego kamerdynera, Ryxa, polecił mu, aby się wywiedziało o chłopcu kominiarskim, który wycierał komin w sypialni królewskiej i aby nazajutrz rano mu tego chłopca przedstawił.

Słowa królewskie były rozkazem, który najskrupulatniej wypełnionym został.

Nazajutrz w porannych godzinach przystawiono przed Stanisława Augusta kominiarczyka. Chłopiec zbladł z przestachu, w obawie, czy go nie posądzą o kradzież jakiej kosztowności królewskiej. Nabrał jednak odwagi, ujrawszy oblicze króla niegroźne, ale natomiast jaśniejące przychylnym i łaskawym uśmiechem.

Stanisław August zbliżył się do klęczącego przed nim chłopca, pogłaskał go parę razy po twarzy, polecił wstać z ziemi i oświadczył mu, że wczoraj widział go z za parawanu, jak się ubierał w kosztowności królewskie.

Chłopiec pobladł znowu i, składając ręce przed królem, rzekł:

— Najjaśniejszy królu, prawda, zem się w te rzeczy ubierał, alem wszystko nazad pokładł w swem miejscu.

— Ja nie mówię, abyś miał sobie przywłaszczyć — rzekł król. Podobałeś mi się i chcę z ciebie zrobić człowieka.

Tu rozpytał król o jego rodzinę, a dowiedziawszy się, że to biedni ludzie, kazał wypłacić im pewną kwotę. Kominiarczyka zaś wziął na swój dwór, polecił go uczyć, a następnie oddać do szkoły królewskich kadetów.

W kilkanaście lat później "królewski kominiarczyk" odznaczył się jako bardzo zdolny oficer, uczestniczący w wyprawach Kościuszki przeciw Moskwie.

RZEWNE SPOTKANIE.

Więcej już temu, jak sto lat, gdy w Fallum w Szwecyi żyła szczęśliwa para młodych narzeczonych. On był pracowitym górnikiem, ona też nie była bogata, ale gorąca miłość starczyła im za wszystko. Pewnego dnia rzekł górnik do narzeczonej:

— Na świętą Łucyę będzie nasze wesele, wtenczas założymy własne ognisko domowe, i wybudujemy sobie chałupkę.

— A pokój i miłość mieszkać w niej będzie, — uzupełniła narzeczone z czarującym uśmiechem, — boć ty dla mnie wszystkim, a bez ciebie wołałabym być w grobie, jak w innym jakim miejscu.

Gdy w dwa tygodnie przed oznaczonym terminem pleban zapowiedział po raz drugi obojga narzeczonych, dodając: "Ktoby wiedział o jakiej przeszkodzie," itd., wtenczas zgłosił się ktoś, a tym była — śmierć. Nazajurz bowiem mło-

dzieniec idąc w czarnym swym górniczym ubiorze do kopalni, gdy przechodził koło domu narzeczonej, wtenczas zapukał do okienka i przesłał jej pozdrowienie na dzień dobry, ale już wieczorem nie usłyszała z ust jego pozdrowienia. Nie wrócił już z kopalni, a ona nadaremnie tego dnia obrabiała czarną jedwabną chustkę z czerwonym krajem, którą miał narzeczony w dniu ślubu nosić na szyi; a gdy już więcej nie powrócił, schowała chustkę, płakała rzewnie i nie mogąc zapomnieć ukochanego oblubieńca, pozostała panną całe życie.

Tymczasem długie upłynęły lata: Europa widziała zbuzwienie Lizbony przez trzęsienie ziemi, siedmioletnią wojnę, rewolucyą francuską i innych dziejów była świadkiem.

Okolo świętego Jana w r. 1808 przekopywano w tych samych kopalniach 300 łokci pod ziemią ganek pomiędzy dwoma szybami, a w gruzach znaleziono ciało młodzieńca, całe przesiąknięte siarczanem żelaza, a wskutek tego niezmiennione i nie zepsute, tak że można było poznać rysy jego twarzy i wiek, jak gdyby był usnął przy robocie. Gdy go wydobyto z ziemi, nikt go nie poznał, nikt nic o nim nie wiedział, ani się domyślano, kiedy go w kopalni spotkało to nieszczęście, bo rodzice jego nie żyli, ani rodzeństwa nie było, ani znajomych. Wreszcie nadeszła wsparta na kij, posiwiała staruszka — była to dawniejsza jego narzeczona. Poznała narzeczonego od razu, i więcej radością jak boleścią przejęta, padła przy ciele; gdy wreszcie przysła do siebie, rzekła:

— To mój narzeczony, którego przez pięćdziesiąt przeszło lat opłakiwałam, a którego Pan Bóg raz jeszcze przed śmiercią oglądać mi pozwolił. Tydzień przed ślubem poszedł pod ziemię i już nie wrócił!

Wszyscy do głębi byli rozrzewnieni, widząc dawniejszą oblubienicę dziś wiekiem złamaną i pochyloną starością ku ziemi, a oblubieńca martwego w młodzieńczym uroku.

Nazajutrz był pogrzeb młodzieńca. Staruszka otworzyła skrzynkę, wydobyła z niej czarną jedwabną chustkę z czerwonym krajem i włożyła ją zmarłemu na szyję, sama

zaś szła za trumną w świątecznym stroju, jak gdyby to nie był dzień żałoby, ale dzień ślubu. A gdy spuszczo trumnę do grobu, rzekła:

— Śpij teraz w spokoju, aż się zobaczymy. Mam tu na ziemi jeszcze nieco zatrudnienia; przybędę wnet za tobą i znowu będzie dzień. Co ziemia raz oddała, tego i drugi raz nie zatrzyma.

POMYŁKA.

O byłym prezydencie Stanów Zjednoczonych, Abrahama Lincolnie, opowiadają takie zdarzenie.

Zanim został prezydentem, prowadził bardzo skromny i cichy żywot, wracał wcześniej do domu i zwykle wcześniej kładł się spać. Kiedy się już zanosilo na jego wybór, czasami wieczorem dłużej poza domem zatrzymać się musiał. W wilię wyboru wrócił wieczorem dopiero o 11tej godzinie. Pani Lincoln bardzo tem była zgorszona. Nazajutrz zaczęła mężowi robić wymówki, że się włóczy po nocach, że tego żadną miarą cierpieć nie można, bo te włóczęgi z pewnością tylko na złą drogę go wyprowadzą. Zakończyła w ten sposób:

— Dziś kładę się o dziesiątej i zapowiadam ci, że jeżeli przed tą godziną do domu nie wrócisz, nie wstanę i nie wpuszczę cię do domu.

Wieczorem o dziesiątej nie ma Lincolna, pani jak rzekła, z dziećmi spać poszła i dom zamknąć kazała. W nocy puka ktoś do drzwi, raz, drugi i trzeci — daremnie. Nareszcie się okno otwiera i pani pyta:

— Kto tam?

— Ja — mówi Lincoln.

— Ty wiesz, com ci mówiła — rzecze żona.

— To prawda — mówi mąż — ale wpuść mnie, mam ci nadzwyczaj ważną wiadomość udzielić.

— Nic nie chcę słyszeć, pewnie jakieś głupstwo polityczne.

— Ależ żono, rzecz bardzo ważna. Otrzymałem telegram, że zostałem wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych.

— Abrahamie! — zawołała żona z największym gniewem i oburzeniem — tego już za nadto, przypuszczałam, że w szynku przesiadujesz, a teraz widzę żeś się upił. Idźże wyśpij się tam, gdzieś pił.

Potem zamknęła okno ze stukiem.

Nazajutrz przekonała się pani Lincoln z zadziwieniem, że mąż jej wybrany został na panującego nad 40 milionami Amerykanów.

DUMA KARDYNAŁA

Pewnej ponurej nocy wśród burzy i deszczu powołano kapłana do łoża umierającego, który znajdował się w jednym z hotelów Dublina w Irlandyi. Skoro posłaniec przybył, udał się zaraz kapłan w drogę. Pomimo deszczu i wichru przeszedł przez brudne uliczki do hotelu, widział się z chorym i udzielił mu śś. Sakramentów. Po opatrzeniu chorego zaprosił właściciel hotelu, protestant, owego kapłana do swego mieszkania, w zamiarze nie bardzo chwalebny. Podawszy kapłanowi kilka chłodziaków, rozpoczął z nim rozmowę temi słowy:

— Pomyślcie, Ojcze, jak bardzo dumnymi są wasi biskupi i kardynałowie i jak świetnie oni sobie żyją. Jestem pewien, że gdyście, Ojcze, szli tak daleko wśród burzy i deszczu, "kardynał," który was posłał, siedzi sobie spokojnie przy ciepłym kominku i pije poncz.

— Pan masz o nim fałszywe wyobrażenie — rzecze kapłan.

— Dla czego?

— Ponieważ on tego nie robi.

— Zkąd pan to możesz wiedzieć?

— Z najlepszego źródła. Pan dotychczas nie zapytałś mnie o moje nazwisko.

— Jakże się pan nazywa?

— Cullen — kardynał Cullen.

Na te słowa gospodarz zawstydzony podskoczył i rzekł:

— Wasza Eminencya raczy mi przebaczyć — nie wiedziałem, że mam ten zaszczyt... — czy mam może zamówić powóz dla Eminencyi?

— Nie, nie potrzeba, pójdę napowrót, jak przyszedłem, jestem do tego przyzwyczajony.

Kardynał poszedł. W kilka dni później odwiedził go ów gospodarz i oświadczył gotowość swą do nauczenia się zasad religii katolickiej, kardynał wskazał mu adres kapłana, do którego ma się z tem zwrócić i wkrótce potem ten człowiek został przyjęty na łono Kościoła katolickiego.

FRASZKI.

Malowani. Wiesz, żonusi, możebyśmy kazali wymalować nasze portrety?

— Twój... jeszcze czego?... Ty i tak jesteś malowany...

— A to nie, ale w takim razie i twojego nie trzeba.

— Ciekawam czemu?

— Bo się sama codzień malujesz.

Spryt złodziejski. W pewnym hotelu zamieszkał na krótki czas młody człowiek, który potrzebował butów, a nie miał pieniędzy... Zamówił tedy dwie pary, ale każdą u innego szewca. Jednemu kazał przynieść parę o trzeciej po południu, drugiemu o czwartej.

Pierwszy szewc przyniósł pierwszą parę. Młody człowiek przymierza i okazuje się, że bót z lewej nogi ciśnie.

— Niechże pan ten dobry zostawi, a ten drugi proszę rozbić na kopycie i jutro mi przynieść — jak pan przyniesie, to zapłacę.

Tak się też stało.

Za godzinę przychodzi drugi szewc — i okazuje się, że bót z prawej nogi ciśnie — więc majster zostawia bót z lewej nogi, a z prawej bierze, aby rozbić na kopycie i jutro przynieść i wziąć zapłatę.

Nazajutrz schodzą się obydwaj majstrowie: jeden z bótem z lewej, drugi z prawej nogi — ale młodego człowieka już nie było — wyjechał z hotelu jeszcze wczoraj i zabrał parę bótów, którą mu zrobili dwaj majstrowie...

Z roku 1883 posiadamy jeszcze wszystkie numera "DNIA ŚWIĘTEGO" z wyjątkiem numerów 1, 2 i 33.

